



Warszawa od wczoraj przeżywa piekło. Rozpoczęło się ono nalotem przeszło stu dwudziestu bombowców, które jak wielkie kruki zleciały się ze wszystkich stron. Nie zdążono nawet zarządzić alarmu, jak już setki bomb pokryły wszystkie dzielnice. W mgnieniu oka Warszawa stanęła w chmurach dymów eksplozji i pożarów. [...] Podczas huraganowego ognia artylerii, gdy pociski padały naprawdę jak deszcz, kiedy było ich tak dużo i szły z tylu stron, że nie można było odcyfrować kierunku ich lotu i szukać na czas schronienia - Nowym Światem jechał mały wózek zaprzęgnięty w dwa konie. Spokojnie omijały one dziury w bruku, który w niczym nie przypominał lśniącego asfaltu, do niedawna jeszcze błyszczącego jak lustro w świetle latarni i witryn, bogato oświetlonych wieczorem.

Zdzisław Żurawski, *Dziennik obrońcy Warszawy*